

# Skarby, których strzeże śmierć

## Niebezpieczne poszukiwania skarbów Inkasów i Azteków

Ameryka, ziemia Kolumba, stanowiła zawsze, zarówno w epoce odkrycia jak i w czasach współczesnych, złotodajną krainę. Zawsze znaleźli się poszukiwacze przygód i złota, którzy opuszczali Stary Świat i wędrowali do Ameryki wydobywać bezcenny kruszec, lub prosto robić karierę. Coprawda minęły już owe czasy, kiedy krwawy Cortez ujarzmił czerwonoskórne plemiona i kiedy cesarz Montezuma posiadał salę, aż po strop wypełnioną złotem.

Skarby Indian zostały rozgrabione przez najeźdźców z Europy i zdawałoby się, że jedynymi sposobami do zdobycia złota w Ameryce jest tylko poszukiwanie tego gruszu w słynnym Klondike. Tymczasem jest nieco inaczej. W Ameryce środkowej istnieją po dziś dzień bezcenne skarby Inkasów i Azteków ukryte zazwyczaj przed chciwością białych. Skarby te znajdują się przeważnie w dawnych świątyniach, do których drogę trudno jest odnaleźć. Są jednak śmiałości, którym szczęście sprzyja i tacy, którzy potrafili te skarby wydrzeć bóstwom Inkasów.

### ZATRUTE ZŁOTO

Jako przykład może służyć słynna wyprawa po złoty skarb Inkasów, która się odbyła w roku 1926. Na czele wyprawy stał oficer nazwiskiem John Gillespie. Na szczycie góry Santa Clara odkrył on skarb milionowej wartości.

W lipcu tegoż właśnie roku zgłosił się do dyrektora National Banku w Meksyku pewien Indianin, który zaproponował, że wskazuje białym drogę do olbrzymiego skarbu. Dyrekcja zwróciła się wobec tego do współczesnego konkwistadora Johna Gillespie i zaproponowała mu podjęcie się tej wyprawy. Wyprawa nie była bezpieczna, gdyż w dawnych wiekach Indianie, tak, jak starożytni Egipcjanie, znali najtrudniejsze trasy, w których zanurzały swoje skarby, dla zabezpieczenia ich przed zachłastem śmiertelnych. Dotknięcie się do skarbu zatrute groziło śmiercią.

Wynik ekspedycji przekroczył oczekiwania. Na szczycie góry Santa Clara poprzez głęboki tunel, członkowie ekspedycji wkroczyli do olbrzymiej jaskini, która oświetlano słabe światło padające ze stropu. Światło to migotało także w diamentowych oczach olbrzymiego bóstwa. Posąg i tron, na którym posąg umieszczono, wykonane były całkowicie ze złota, tak samo jak i ściany świątyni, która mieściła się w jaski-

ni. Wartość skarbów wynosiła miliony dolarów, które rozdzielone zostały między członków ekspedycji.

### ZŁOTE WIEŻY

Odkrycia bezcennych wprost bogactw, dokonano także na terenie Boliwii. W tym celu wyruszyła olbrzymia ekspedycja, na której czele stał prof. Winkowski, niewątpliwie Polak z pochodzenia. Prof. Winkowski odnalazł podczas swoich badań archeologicznych plan skarbcza, a krótki tekst wypisany hieroglifami, mó-

wił którądy można do skarbcza dotrzeć. Skarbiec znajdował się na górze Sorrata. Na przełęcz górskiej w pobliżu tego szczytu znajduje się jezioro Orkans, do którego włada Inkasów Atahu-alpa podczas wojny z najeźdźcami polecił wrzucić skarb olbrzymiej wartości, aby nie dostał się w ręce białych.

Stare kroniki hiszpańskie mówią o niezwyklej wartości tego skarbu. Był to olbrzymi łańcuch złoty, którym okolono było miasto Inkasów i aby sobie zdać sprawę z rozmiarów łańcucha, trzeba

wiedzieć, że z trudem mogło go podnieść dwustu ludzi. Jak dotychczas, bajkowy ten skarb spoczywa na dnie jeziora.

### MIASTO ŚMIERCI

Na długi czas przed podbojem przez hiszpańskich najeźdźców, Peru było krajem, w którym kwitła wysoka cywilizacja. Indianie posiadali zdolnych inżynierów i budowniczych. Kiedy przybyli biali najeźdźcy, tubylcy postanowili za wszelką cenę ukryć przed nimi swoje skarby. Część ich, o wartości 4 miliony funtów w złocie, ukryta została w t. zw. „mieście śmierci”. Skarbiec mieścił się w olbrzymiej grocie, do której wejście prowadziło niesłychanie zawikłany labirynt o wykładanych marmurem ścianach.

Odkrycia tego skarbu dokonał C. H. Prodes, ostatni konkwistador, który na czele swojej ekspedycji przekroczył Andy i znalazł przypadkiem plan labiryntu i skarbcza.

### 50 MILIONÓW DOLARÓW

Jak więc opisuje w sprawozdaniu z swojej wyprawy z trudem on i jego ludzie zdołali przekopać się przez skałę do labiryntu a następnie labiryntem dotrzeć do samego skarbcza. Na olbrzymich żelaznych wrotach, wiodących do świątyni, znajdował się złoisty wizerunek bóstwa, którego oczy były zrobione z olbrzymich diamentów. Po otwarciu owych drzwi ekspedycja weszła do wielkiej sali, w której leżało złoto, usypane w 37 pagórków. W następnej sali znaleźli tozsamo, a potem sztaby srebra wartości 90 tysięcy dolarów — ogółem w skarbcu tym, który właściwie mieścił się w świątyni, znalezione 163 stopy kruszcza, których ogólna wartość równała się 50 milionom dolarów.

### TRUJĄCE GAZY

Podgrzebył poprostu człowiekiem, który miał szczęście do tego rodzaju odkryć, gdyż znalazł jeszcze inny skarb na terenie Boliwii. Dostanie się do niego nie było jednak łatwe i musiano uciekać się do użycia dynamitu, chcąc wdrzeć się do wnętrza świątyni. Kiedy jednak po rozwaleniu skały zrobił się otwór, przez który można było dostać się do wnętrza skarbcza, z otworu zaczęły wydłazać się gazy trujące, co wywołało panikę wśród członków ekspedycji. Prawie wszyscy podlegli zatruciu, a jeden z robotników zmarł.

Tak więc skarby Inkasów i Azteków strzeże śmierć.

## Czworonożny Sherlock Holmes

### „Absolwent” wyższej szkoły tresury psów

W tych dniach odbył się w Wiedniu popis pierwszego „absolwenta” szkoły wyższej tresury psów policyjnych, dobermana, zwanego „Kurt von der Scholle”. „Kurt” jest psem niezwykle zdolnym i stanowi dumę policji austriackiej. Trzeba przytem dodać, że „Kurt” ukończył właściwie dwie uczelnie, gdyż zanim dostał się do wyższej szkoły tresury, musiał ukończyć niższą, elementarną.

Szkola wyższa, której „Kurt” był pupilem, wprowadziła przy tresurze psów policyjnych zupełnie nowe metody. Są to metody indywidualnego tresowania psów w kierunku uzdolnień, jakie zwierzę okazuje. Procedura nauczania jest taka, że przedewszystkiem za czyną się tresowanie zwierzęcia, według systemu dawnego. Jeśli jednak pies nie reaguje na owe stare metody, pozostawia się go przez jakiś czas bez żadnego przymusu „pedagogicznego” i do piero potem po ustaleniu indywidualności zwierzęcia, rozpoczy-

na się praca. Zasadniczo jednak każdy z wychowanków psiej szkoły musi koniecznie umieć odnajdywać przestępców wędrujących po śladach, a poza to orjentować się doskonale w swoim rewirze, na którego terenie będzie w przyszłości pełnić swoją służbę.

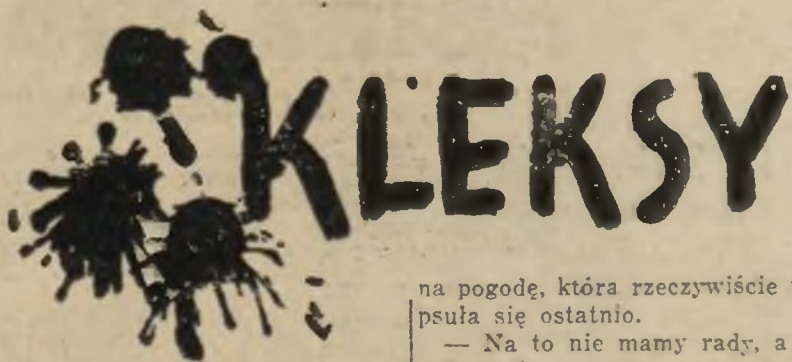
Psy policyjne pracują w szkole bardzo solidnie, niegorzej od ludzi i po paru tygodniach pobytu zdolny pies potrafi już doskonale np. uwolnić swojego pana od więzów i od knebla, a ponadto obronić go przed napastnikiem. Tak więc przygotowuje się czworonożny Sherlock Holmes do swojej trudnej pracy. Trzeba przytem dodać, że „Kurt von Scholle”, który wykazuje niesłychaną inteligencję, jest jeśli chodzi o psi wiek, dość stary, jak na absolwenta, gdyż liczy już 10 lat. Jednak należy przypuszczać, że jeszcze przez najmniej pięć lat będzie oddawał usługi na terenie śledczym, zanim zakończy swój psi, zasłużony żywot.

## Okrzyk „Niech żyje Z. S. R. R.”

### nie jest zawołaniem przeciwpaństwowym i karalnym

LUBLIN, 16.8. — Ciekawe orzeczenie zapadło onegdaj na rozprawie wydziału karnego Sądu Okręgowego w Lublinie. Pod przewodnictwem s. Tomaszuśa z wotantami s. s. Leczewiczem i Gałkowskiem rozpatrywał sąd sprawę niejakiemu Mordchajowi Neumarkowi i Józefowi Knakowi, oskarżonych z art. 154 K. K. o wznowienie antypaństwowych okrzyków w dniu 1 maja podczas pochodu socjalistyczno - budowlanych. Neumarkowi przyznano na gorącym uczynku wznowienia okrzyku „Niech żyje komunizm”,

a Knaka „Niech żyje Z. S. R. R.” Neumark skazał sąd na rok więzienia, a Knaka uwięził. W krótkim uzasadnieniu przewodniczący stwierdził, iż okrzyk „Niech żyje komunizm” zawiera w szerokim pojęciu tego słowa gloryfikację zbrodni, natomiast okrzyk, wzniesiony przez Knaka „Niech żyje Z. S. R. R.” — ogranicza się w treści raczej do gloryfikacji ściśle określonego terytorium państwowego i naprzekład jak okrzyk „Niech żyje Niemcy” nie zawiera w sobie cech przestępstwa z art. 154.



## W harmonii i zgodzie...

Dawniej przed wyborami do Sejmu panowało niezdrowe podniecenie. Stołeczne ulice zaśmiecały różnobarwne ulotki, z każdego rogu i słupa raził oczy przechodniów wrzeszczący plakat: „Oddaj swój głos na Jedynekę!... Dwójkę!... Trójkę!... Czwórkę!...”

Agitatorzy jeździli po mieście ciężarówkami i darli się chórem: „Dzie - wiat - ka - da - ci - pracę!”

„Gło - suj - na - ó - sem - kę!”

Rezultat był ten, że w Sejmie zasiadali jacyś kłótniwi ludzie. Jedni po prawicy, drudzy po lewicy, inni pośrodku, a reszta na tyłach. Rozsiadłszy się w tym porządku grozili sobie nawzajem i straszili: biedą, nędzą, ruiną, upadkiem, nierządami i deficytem. Z ław poselskich padały słowa grube i nieprzyjemne. Dochodziło nawet do bójek. Tak dawniej bywało w Sejmie partyjnym — dziś w nowym, będzie zupełnie inaczej.

Zasiadzie sobie grupka ludzi cichych, nie dzieląc się na żadne tam prawice czy lewice. Jeden usiadzie tu, drugi tam, gdzie się da. Daleko tym ludziom do swarów, kłótni i awantur — toć przecie wszystko starzy koledzy, nie mający sobie wzajemnie nic do wyrzucenia. Nikt nikogo nie nazwie po imieniu, nikt niezgo pacem nie wytknie. Posłowie ci będą obradować w spokoju, unikając osobistych przytyków i nieuprzejmości.

Lieżność ich będzie znacznie mniejsza, więc nawet będą mogli wszyscy zmieścić się w bufece. Obrady będą się odbywały w nastroju harmonijnym, prawie towarzyskim.

— Głos ma kolega z ziemi sandomierskiej, opowiedzcie, co tam u was słychać kolego?

— Dziękuję, wszystko postaremu, dobrobyt, aż piszczy.

— Czujecie się dobrze?

— Owszem, spałem dobrze tej nocy i czuję się radośnie i twórczo.

— A jak tam u was pod Stanisławem, chłopie nie narzekają?

— Owszem narzekają trochę

na pogodę, która rzeczywiście posuła się ostatnio.

— Na to nie mamy rady, a co pozatem?

— Dziękuję, wszystko bardzo staniało, jest o 100 proc. taniej, niż w Warszawie, zwłaszcza bydło rogate i nierogate, nabiał i drób dostaje się za bezcen.

— No, to bajecznie, kolego, wybierzemy się do was po świąteczne zakupy.

— A zatem, dowiedziska, panowie posłowie, wpadniecie tu jutro?

— Jutro pracować nie wypada, bo przecież obchodzimy dzień „Święta Roli”...

— Ach, prawda, więc pojutrze...

— Pojutrze wypadł dzień „Święta Soli”...

— W takim razie wieczorkiem u Lanterna...

— Zgoda; co do mnie, to sprzedam, że wolno mi pić tylko koniak i jeść potrawy bardzo delikatne — jestem od tygodnia na (poselskiej) diecie.

Tak, to rozumiem — Sejm. Zgodnie, przyzwolicie i po koleżeńsku.

Jur.

Czy zaprenumerowałeś już

# ABC

## Nowiny Codzienne?

## Nagrodę literacką otrzymał cowboy

Z Nowego Jorku donoszą, że niesłychaną sensacją w tamtejszych sferach literackich wywołało przyznanie nagrody za najbardziej poczytną powieść, zupełnie nieznanemu autorowi nazwiskiem H. L. Davis. Davis jest młodym, bo zaledwie 33-letnim człowiekiem. Dotychczas przebywał w Meksyku, gdzie prowadził żywot cowbоя. W ogóle karjera jego jest dosyć urozmaicona, gdyż występował także swojego czasu jako śpiewak i miał duże powodzenie, tak, że później został zaangażowany do występów w radio amerykańskim.

Nagroda ta jednak, wynosząca 10.000 dolarów, była dla wszystkich niespodzianką. Tytuł książki jest: „Róg obfitości” (Honey in the Horn).

Antoni Marczyński

# Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Lecz wyjdę stąd dopiero wieczorem, albo pojutrze. Nie zapomnij, iż jutro minie siódmy dzień mego pobytu tutaj i z Czao-ping przyniosą mi nowy zapas żywności. Nie możemy dopuścić do tego, by pościł deptał nam po piętach. Zato jeśli wyjdę po odejściu strażników, zdobędziemy pewność, że moją ucieczkę odkryją dopiero za tydzień. A wtedy... ho, ho, wtedy będę już bardzo daleko stąd...

Taką rozmowę toczyła dziś rano z Turrutem, zjadła kilka bananów i położyła się spać. Wtem obudził ją bek owcy. Nie! To raczej trąbka samochodowa! Zelektryzowana Zosia zerwała się z pryczy, przeniosła skrzynię pod środkowe okienko, weszła na nią, wyjrzała. U stóp wieży stało jedno z aut Bahadura, obok niego sofer. Chinieć, a bliżej... czyżby Niszi?

— Niszi, jak misz... czyżby Niszi?

— Niezisi, ja jestem bratem, — wyjaśnił tamten w odpowiedzi na jej radosny okrzyk. — Mnie na imię: Prakasza.

Prakasza! Zmienił się bardzo, lecz ileż to lat upłynęło od pamiętnej nocy w kalkuckiej willi Roberta...

Tymczasem Prakasza zaczął mówić. Wraca do Czao - ping wezwany przez matkę, od sofera dowiedział się, że wuj kazał zamurować swoją żonę tutaj, co on, Prakasza uważa za nieludzkie okrucieństwo.

— Bez względu na to, za co panią tak ukarano, będzie...

— Za to, że ujęła się za swoją córką, — wtrąciła, — którą radza bez mojej wiedzy posłał jakimś dzikusowi. Dziewięć lat, nie córkę!

— Odnajdę ją i wrócę pani. Zawsze byłam przeciwnikiem mał-

żeństw zawieranych u nas pomiędzy małoletnimi. A jutro przysię tu murarzy, którzy panią oswobodzą z tej kamiennej klatki.

— I co? — dopytywała nieufnie. — Co chcecie ze mną zrobić?

— Przywrócić pani wolność, nalóżą każdemu człowiekowi. Będzie pani mogła zostać w Czao - ping, lub odjechać dokądkolwiek, jak pani woli.

— A moje dziecko?

— Oczywiście również, gdyż opieka nad nim należy teraz do pani.

— Czy pan mnie nie zwodzi? — wyrwało się jej bezwiednie, gdyż w głosie i spojrzeniach Prakaszy nie było ani krztynki fałszu.

Zachnął się dotknięty takim posądzeniem i przysięgł na życie matki, że ma szczerzy zamiar wprowadzić w czyn swoje słowa, że uważa za pierwszy swój obowiązek naprawienie krzywd, jakie Bahadur komukolwiek wyrządził. W końcu dodał, iż wolałby uwolnić ją już dzisiaj, lecz wieczór nadchodzi, a niewiadomo, czy murarze będą mogli pracować po ciemku.

— O, tak, — zawołała weselo, — mój murarz tylko nocami...

— Uchum, chum, chuum, — zakasłał ktoś srogim basem.

— O wilku mowa, a wilk... hej, Turrut, wyłaź z swojej nory. Ci ludzie, to przyjaciele, bądź spokojny.

Olbrzym wysunął się z kępy krzaków, potrząsając „zachęcająco” maczugą, gotów dzielić nią przez łeb każdego, na jedno skienienie swej rani.

— Turrut, pokaż panu naszą dziurę.

— Rani, rani, jakaś ty lekkomyślna, — mruczał niezadowolony.

— Ależ wylom jest prawie gotowy, — rzekł Prakasza, obejrzawszy ów „tunel”, — no, wobec tego zaczekam tu, dopóki on nie skończy roboty i zabiorę panią z sobą, — dodał, schodząc po drabinie.

Zabawił Zosię rozmową o ostatnich wypadkach w Indiach, a tymczasem Turrut przy pomocy sofera rozszerzał dziurę w przyspieszonym tempie, gdyż nie potrzebował krępować się teraz, że hałas zabija kogoś.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 150 zł, lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „urobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a długi druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, te 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.